Grodno, Sobota 21 Stycznia 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 21

Alkohol, tytoń, sól, zapałki i loterja

tematem obrad w sejmowej komisji budżetowej

Wczoraj budżetowa komisja sejmowa rozpatrywała budżet Monopoli Państwowych. Referował p. Hutten - Czapski.

Jak wiadomo, mamy w Polsce 5 monopoli: Spirytusowy, Solny, Zapałczany, Tytoniowy i Loterji.

W r. 1931/32 wpływy do Skarbu Państwa z monopoli wynosiły 677 milj. 917 tys. 670 zł. czyli 29,96 proc. ogółu wpływów.

Monopol solny zmniejszył zatrudnienie o 440 osób, czyli o 15 proc. Płaca w Monopolu (dziówka) dochodzi do 8 zł. Dochody Monopolu Solnego preliminuje w wysokości 96.573.500 zł, wpłatę do Skarbu Państwa przewiduje w sumie 48.563.000 zł.

Największe dochody daje Skarbowi Monopol Tytoniowy Monopol ten zatrudnia prócz urzędników około 8400 rzemieślników i robotników. Za surowiec, wyprodukowany w kraju, płaci 7 milj. zł. i za materjały pomocnicze przeszło 7 milj. zł rocznie Płace w fabrykach wynoszą od 6 do 21 zł. dziennie, średnio jednak 8 zł. 50 gr., gdyż jak zauważa wicemin. Jastrzębski, pracuje się 2 — 3 dni w tygodniu. Wpłata Monopolu wynosiła w r. 1931 32 — powyżej 378 milj. zł. w 9-ciu miesiącach 1932 wpłacono 232 miljony zł. a za 3 miesiące 1932 33 preliminuje się 90 i pół milj., razem w r. 1932 33 — 360.500 tys. zł. W preliminarzu na rok 1933/34 niema żadnych zmian, a wysokość będzie zależna od konjunktury. Dochody są preliminowane w sumie 604.367.000 zł., wydatki 254.367.000 zł., czyli wpłata ma wynosić 330 miljonów.

Przechodząc do Monopolu Spirytusowego zaznacza referent, że jego celem nie jest rozpijanie ludności, lecz dostarczanie jej po cenach możliwych napojów alkoholowych, aby wyprzeć napoje szkodliwe, jak bimbaszlag lub eter.

Produkcja gorzelnicza spada z roku na rok, ceny są za wysokie, a wysokie ceny wywołały tajne gorzelnictwo. Ilość tajnych gorzelni wykrytych w r. 1929 wynosiła — 1578, a w r. 1932 — 5361. Np. w jednej gminie wykryto w r. 1932 — 58 tajnych gorzelni.

Całkowite usunięcie tajnego gorzelnictwa jest możliwe tylko przy odpowiedniej polityce cen.

Spożycie alkoholu przedstawia się następująco:

Spożycie legalne: z 59.800 tys. litrów, w r. 1922/23 spadło na 25.300 tys. litrów; w r. 1931 32; czyli na głowę wypadło po 0,81 litra, więc spadek w porównaniu ze spożyciem przedwojennym o 3 litry na głowę. Referent dodaje: byłby to objaw pocieszający, gdyby był prawdziwy.

W preliminarzu na r. 33/34 wpływy z Monopolu są przewidywane na sumę 412.300 tys. zł., wpłata do skarbu — 230 milj zł.

Monopol Loterji przewiduje na rok 1933 34 dochody w kwocie 69.021 tys. zł. czyli o 2 i pół milj. mniej. niż w r. ub., a wpłata do Skarbu wynosić będzie 14.030.000 zł., czyli o 670 tys. mniej.

Przy omawianiu Monopolu Zapałczanego referent zaznacza, że cena zapałek nasuwa pewne wątpliwości, gdyż jest ona wyższa, niż w innych państwach, a sytuacja ekonomiczna domaga się jej zniżenia.

Wiceminister Jastrzębski wyjaśnia, że dzierżawcy monopolowi wypuścili t. zw. zapałki impregowane, które się niczem nie różnią, a jest ich o 5 mniej, czyli podrożą to zapałki jeszcze o 10 proc. Referent mówi dalej, że zbyt zapałek opada, przewiduje się więc w preliminarzu sprzedaż 80 tys. skrzyń, wpływ z tytułu czynszu ma wynosić 16.312 tys. zł., z tytułu ryczałtu podatkowego 2.016 tys. zł.

Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zastanowiono się i poddano analizie politykę monopoli państwowych. Tonem, który przebijał się po przez wszystkie przemówienia było domaganie się zniżki poszczególnych monopolów oraz nawoływanie do jak najbardziej oszczędnej gospodarki.

P. Rymar (Kl. Nar.) podkreśla, że cena zapałek jest obecnie o 40 proc. wyższa i uważa że rząd powinien zrewidować umowę z dzierżawcami, gdyż autorytet Spółki dzierżawczej został zachwiany na terenie międzynarodowym... Dalej domaga się zniżenia ceny soli jadalnej.

P. Polakiewicz (BB) uważa, że ceny tańszych gatunków soli są zbyt wysokie, zwłaszcza dla rolników. Apeluje do ministra, by ten artykuł pierwszej potrzeby został uprzystępniony. Mówi, że cukru na wsi niema, że na jedno pudełko zapałek składa się kilku gospodarzy, niech więc przynajmniej cena soli nie będzie traktowana z punktu widzenia dochodu dla państwa.

P. Chądzyński (NPR) atakuje ostro zamknięcie fabryki Monopolu Tytoniowego w Starogardzie, co zrobiło jak najgorsze wrażenie i kroku tego nie można nazwać polityką państwową na Pomorzu. Dalej wywodzi, że według jego informacyj, zarobek robotnika w Monopolu nie wynosi 8 zł., a co gorsza N. L. K. stwierdza, że 31. III. 32 r. było robotników Monopolu 12000 obecnie w preliminarzu około 8400, czyli zredukowano około 4000 robotników! Byłoby to posunięcie budzące duże zastanowienia.

P. Rosmarina (Kl. Żyd.), nastąpiło odroczenie obrad aż do zakończenia plenarnego posiedzenia Sejmu.

!UPIORY WARSZAWY!

Czytajcie w jutrzejszym numerze naszego pisma

Niemcy — niebezpieczeństwem Europy

Znamienne przemówienie p. premjera Francji, Herriota

PARYŻ (tel. wł.) — B. premjer francuski Herriot wygłosił wczoraj w Paryżu ciekawe przemówienie, a ma być ono wstępem do szeregu odczytów, zapowiedzianych przez b. premjera.

W przemówieniu swem Herriot wysuwa dwie zasady, które winny obowiązywać polityków: nie wtrącać się w sprawy wewnętrzne innych państw i zawsze dotrzymywać umów.

Mówiąc o pojednaniu narodów i wspólnej ich organizacji, podkreślił, że należy przedewszystkiem upewnić się o stanie własnego domu.

Większą część swego przemówienia Herriot poświęcił stosunkom francusko - niemieckim. Herriot odmalował w jaskrawych słowach niebezpieczeństwo, jakie grozi 40 miljonom obywateli Francji ze strony Niemiec, posiadających 62 miljony ludności. A Niemcy, rządzone przez Schleichera, militaryzują młodzież, jątrzą opinję, wrodzy są myśli o rozbrojeniu moralnem. Ten stan Niemiec grozi Francji i powszechnemu pokojowi.

Samobójstwo atlety Bryły

Wczoraj nadeszła wiadomość z Wrocławia o samobójstwie znanego zapaśnika zawodowego, Augusta Bryły. Desperat skoczył z okna 3-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Ś. p. Bryła przed laty zaliczał się do dobrych zapaśników. Na szersze wody wypłynął w latach 1912, 13, 14 w Rosji, gdzie występował pod pseudonimem „Sobieski".

Po wybuchu wojny światowej przedostał się na Śląsk i w dalszym ciągu występował na arenie. Szczęście mu sprzyjało, uzbierał duży majątek i został właścicielem dwóch wielkich hoteli we Wrocławiu i Stuttgardzie.

W czasie jednego z turniejów Bryła doznał uszkodzenia czaszki i odtąd ustąpił z szeregów, ale nadal występował jako organizator turniejów.

Odznaczał się niezwykle prawym charakterem, a zdaniem nestora zapaśnictwa polskiego, mistrza Pytlasińskiego, był wzorem rzetelności.

Ostatni krach hotelowy w Niemczech spowodował, że i Bryła padł jego ofiarą. Groziła mu ruina i to było bezpośrednią przyczyną desperackiego czynu. Osierocił żonę i syna.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja mocniejsza dla dewizy na Zurych. Dolar — 8,91 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,67.

Smierć nie chce się zlitować

Od dwóch miesięcy kona człowiek z głodu i z zimna

Kryzys, bezrobocie, nędza — niby na taśmie filmowej wyryte złowrogie, straszne w swej treści słowa. Komitety, instytucje, referenci, naczelnicy— cała falanga ludzi w „pocie czoła pracuje nad ulżeniem niedoli olbrzymich rzesz nędzarzy, już nie bezrobotnych, którzy otrzymują mniejsze lub większe porcje zup, ale tych zastępów nieszczęsnych, dla których i to, w myśl „przepisów" jest wzbronione.

Codziennie w drobnych, suchych notatkach donosimy o samobójstwach ludzi, którzy nie mogąc znieść beznadziejnej sytuacji, poprostu kradną przechodniowi kilka groszy, by kupić za to esencji octowej lub sublimatu. Trudno ująć w słowa ten bezmiar rozpaczy, który ogarnął ginących z głodu.

Gnieżdżą się w najohydniejszych norach, wśród wyziewów własnych ciał, a gdy nie znajdują jakiejś wnęki, leżą na ulicy, niby łachmany cuchnące, a jednak żywe — ludzkie istoty — tak samo pragnące kromki chleba.

A oto żywy, jakże bolesny, a jednocześnie przerażający obraz nędzarza.

Przy ul. Grójeckiej 82-84, w komórce, bez okien, zbitej z kilkunastu starych desek, gdzie przed laty chowano — nierogaciznę, a następnie zostawiano na przechowaniu nawóz, mieszka, nie, raczej umiera, 81-letni Franciszek Bylewski.

Leży on na jakimś barłogu, imitującym łóżko. Pod głową trochę słomy w zgniłym worku, zamiast kołdry znaleziony na ulicy łachman. Obok piętrzą się potłuczone garnki, kilka skrzynek. W komórce unosi się straszliwy zaduch. Bylewski z trudem mówi.

Z ust jego wydobywają się gardłowe dźwięki. Ujrzawszy wysłannika naszego pisma, mamrocze coś i wiele wysiłku zużywa, by go zrozumiano.

Bylewski jest kaleką. Pozbawiony nogi, ma sparaliżowane ramię, a drugiem ramieniem ledwo uniesie garnuszek. Nogę stracił jeszcze jako 8-letni chłopiec.

Było to dziełem znachorki, która przepisała tak „doskonałe" lekarstwa, że okazała się konieczność amputacji nogi.

W ciągu kilkunastu lat Bylewski mieszkał ze swą drugą żoną, starszą odeń o 7 lat u dozorcy domu na tejże ulicy pod nr. 88. Zarabiał żebraniną. Stałem jego miejscem była ul. Niemcewicza. Za zebrane grosze płacił komorne i utrzymywał siebie i żonę. Jakie to było utrzymanie, nie trudno sobie wyobrazić.

Wreszcie dozorca wyrzucił małżonków na bruk. Staruszkowie w ciągu kilku dni mieszkali pod gołem niebem, aż otrzymali wspomnianą komórkę.

Żona Bylewskiego nabawiła się groźnej choroby i w stanie beznadziejnym odwieziono ją do córki, zamieszkałej w Szczęśliwicach. Bylewskim ta siarbica nie chciała się zająć, bo i coś ją obchodzi ojczym kaleka?

Całemi dniami nieszczęsny kaleka, przykuty do łóżka, oczekuje zbawienia. Od czasu do czasu ktoś mu przyniesie łyżkę ciepłej strawy. Ale zdarza się to niecodziennie. Cierpi więc głód i zimno.

Nie mogąc podnieść się o własnych siłach, zanieczyszcza komórkę i w tym zaduchu dogorywa. Jest to powolne konanie, a śmierć nie chce się zlitować nad tym nieszczęśliwym żebrakiem.

W rozmowie z naszym współpracownikiem, Bylewski oświadczył:

— Czy nie lepiej strzelić mi w łeb? Pochowają mnie gdzieś w dole i tyle.

Dreszcz zgrozy ogarnia, gdy się patrzy na tego starca, który przeżył i powstanie 1863 r. i wielką wojnę światową.

Coś z nim należy zrobić. Nie można przecież zostawiać człowieka w takich warunkach. Przecież to człowiek!

Czyż władze nie znajdą dlań jakiegoś kąta, by mógł przynajmniej umrzeć spokojnie? (m.g.)

Projekty ustaw

na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Plenarne posiedzenie Sejmu trwało tylko półtorej godziny. Załatwiono kilka spraw stosunkowo mniejszej wagi, odrzucając m. in. wnioski Kl. ukraińskiego w sprawie zmian w ustawie o poborze podatku wojskowego, a następnie przystąpiono do I czytania szeregu projektów rządowych ustaw, które odesłano do poszczególnych komisyj.

Przy I czytaniu projektu ustawy o zaniechaniu wykupu gruntów na rzecz przymusowej parcelacji, przemawiali pos. Langer (Str. Lud.) i Świątkowski (P. P. S.), oświadczając, że jest to składaniem do trumny reformy rolnej i że włościaństwo będzie przeciw temu jak najgoręcej protestować.

Na tem posiedzenie zamknięto. O następnym terminie posłowie zostaną powiadomieni piśmiennie.

Protesty wyborcze z okręgu wileńskiego

W poniedziałek, dn. 23 b. m. izba dla spraw wyborczych Sądu Najwyższego rozpatrzy 4 protesty „Centrolewu" przeciwko wyborom do Sejmu i Senatu w okręgu Nr. 63 Wilno i powiat wileńsko - trocki. Z okręgu tego weszli do Sejmu z klubu BB: premjer prystor, posłowie Tyszkiewicz, Wędziagolski i Rokowski, z Kl. Nar.: Komarnicki, do Senatu zaś weszło 4-ch senatorów z klubu BB: Abramowicz, Wańkowicz, Jundziłł i Rydzewski.

Przechowujcie numery

i składajcie adresy w naszej redakcji

Data złożenia adresu nie wpłynie na wcześniejsze otrzymanie premji. Czytelnicy zatem mają cały miesiąc na to, by złożyć swój adres!

Sprawa o mord zboczeńca

Proces „Zośki Pomidor" o zabójstwo aktora Abrama Gotfryda ma najbardziej odrażające oblicze, jakie w procesach kryminalnych ostatnich lat spotykano.

Wyuzdanie, zboczenie, zwyrodnienie, rozpusta najgorszego, najpodlejszego gatunku.

Żądza przyjemności, jakiej doznają wisielcy, którzy wskutek zadzierżgnięcia gardła na chwilę przed śmiercią popadają w ekstazę, połączoną z chwilową przyjemnością, przerwaną następnie strasznym zgonem.

Takie ekstazy przeżywał Gotfryd, popularny aktor teatru „Palace" w Białymstoku.

Prowadził życie podwójne. Przedstawiając typ zblazowanego, wyżytego człowieka szukał mocnych podniet, wstrząsających, a tak niezrozumiałych dla ogółu dreszczyków.

Człowiek chory, będący na dnie upodlenia, o którym z pogardą wyrażają się najwstrętniejsze, o odrażającym wyglądzie prostytutki.

Wczoraj do gmachu sądu przybyły zastępy tych płaskich kreatur, co to za parę groszy można u nich kupić najohydniejsze praktyki, — „Sodomę i Gomorę".

Czuć je było alkoholem i — wogóle.

Te zapijaczone, stare, w upodleniu żyjące i używające najwulgarniejszych słów i półsłówek, gestów, min, — resztki kobiece, tak między sobą szeptały w kuluarach:

— Takiego świńtucha jeszcze nigdy w życiu nie widziałam. Chociaż „chodzę" już dwadzieścia lat i znam różne zachcianki „gości". A jemu już i... (nachyla się do ucha koleżanki) nie wystarczało, chciał stale żeby mu (szepce na ucho).

— Słyszałam i ja coś o nim, — odzywa się druga. — Jak się upił, stawał się niemożliwy, gorszy od bydlęcia...

Takie rozmówki między sobą prowadzą te kobiety, urzędowo zwane „świadkami". Dokoła zbiera się tłum, co chwila ktoś się do nich przysuwa.

Ciekawość w sprawach tajemnic seksualnych jest ogromna, a w tym procesie chyba największa. To też ten, kogo pociągnęła do sądu ta niezdrowa sprawa stara się wyzyskać sytuację i czegoś więcej dowiedzieć, niż się sam domyśla.

Widzimy więc kilku młodych ludzi o niezdrowych wypiekach, na twarzy, jakieś postacie podejrzane, które nic nie zraża, że „świadkowie" wyglądają ohydnie, w nędznem, brudnem, wyświechtanem ubraniu. Nie uważają na te „szczegóły" i jakieś paniusie, niby elegancko ubrane, ale niewiadomo jakiej profesji i czy przyszły do sądu przez ciekawość, czy też „zawodowo"..

Nacierają na "świadków", rzucają haczykowate pytania, nagabują o szczegóły...

Jedna z tych licznych świadków, które w liczbie 200 osób przedefilowały przed policją, za nim znaleziono właściwą sprawczynię, poszukiwaną „Zośkę Pomidor", jest pijana i zła.

— Jestem świadek dla sądu, a nie dla publiki, — mamrocze z gniewem. — Nic tu wam opowiadać nie będę. Kto ciekaw, niech przyjdzie do mnie w nocy, to mu wszystko praktycznie...

— Te, Felka, napij się wody, bo ci gorąco, — woła inna obrwanica z szelmowskim, zachrypniętym śmiechem.

Publiczność odsuwa się z obrzydzeniem i — rozczarowaniem.

A tymczasem na sali rozpraw odbywa się proces. Przy drzwiach zamkniętych, ma się rozumieć. Ze względu na dobre obyczaje.

Przebiegu procesu ujawnić nie wolno. Wszyscy opowiadają sobie tylko szczegóły znane, a więc, jak znaleziono pod wałem kolejowym na Marymoncie trupa Goldfryda z mocno zaciśniętym dwoma węzłami na szyi krawatem, jego dolnem ubraniu w nieładzie, co odrazu zwróciło domysły policji, że zbrodnia powstała na tle seksualnem, o kilku różowych nitkach z włóczkowej chustki, które odegrały tak wielką rolę przy wykryciu sprawczyni mordu, o gruntownych poszukiwaniach w nocnych szynkach i najgorszych spelunkach rozpusty, o zasięganiu języka co do Gotfryda, który okazał się zboczeńcem, uprawiającym dzikie, bezwstydne orgje... I o odnalezieniu obrzydłej Zośki Pomidor", 40 lat liczącej ladacznicy, grasującej po plażach warszawskich w lichych trykotach i uprawiającej rzeczy, o których wielu ludziom nie śni się nawet.

Ta słynna dziś „Zośka Pomidor" to dowód straszliwego upadku moralnego, rozpasania, zgnilizny. Sprowadzona z więzienia pod eskortą policyjną, w białej owijce na głowie, z niebieskim fartuchem i nędznej chustce w kraty, wygląda na straganiarkę. Ostatnio też, trudniła się handlem, jak oświadczyła sądowi. Jakim handlem, czy wyłącznie handlem swego zniszczonego, zestarzałego ciała? — nietrudno zgadnąć, choć ona nic w tym względzie nie powiedziała. Twarz ordynarna, w ustach ani jednego zęba. Drobna, chuda. Wdowa, miała 3 dzieci, z których żyje tylko jedno, ale daremnieby kto szukał go wśród publiczności. Zupełna analfabetka. Nigdy nie próbiwała nawet ani czytać, ani pisać uczyć się. Abo oto jej w głowie takie „głupstwa". Zato w innej dziedzinie, w innym fachu jest „uzdolniona"... Niekarana.

W obronie jej staje z urzędu adwokat, który uzbroił się w naukowe dzieła traktujące o strasznych mordach seksualnych.

Oskarżenie popiera prokurator Missuna, mając niedaleko siebie jeszcze jednego rzecznika, adwokata, który w imieniu żony Gotfryda domaga się zasądzenia kosztów pogrzebu od „Zośki Pomidor". Ona macha na to obojętnie ręką. Mogą i zasądzić od niej te stokilkadziesiąt złotych, ale czy je zapłaci? Z czego? Czy ma swój dom, swój kąt, swoje stałe zajęcie? Czy wie, co się z nią stanie jutro, pojutrze, za rok? W więzieniu ma chociaż swoje posłanie i miskę strawy zapewnioną, a „na wolności" nawet i tego nie.

Na liście świadków — 16 osób. Prostytutki stanowią tu większość. Pozatem — wywiadowcy, którzy rozjaśniali mroki tej makabrycznej zagadki. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje komisarz urzędu śledczego, Żyznowski, on położył najwięcej wysiłków. W procesie uczestniczą jeszcze dwaj przedstawiciele nauki, których głos ma w tym trudnym procesie wielkie znaczenie i wagę. Są to: prof. dr. Grzywo - Dąbrowski i lekarz-seksuolog" dr. Bytkowski.

Niemuzykalna gospodyni

Gramofon w brzuchu

(S. F.) Muzyka to jedna z najpiękniejszych sztuk. Zdawałoby się, że każdy musi kochać muzykę. A jednak są jednostki, które jej nie znoszą. Do takich okazów należy p. Walentyna Wrzesińska. Przez wstręt do muzyki pobiła swą lokatorkę p. Eugenję Rogal i odpowiadała za to przed Sądem Grodzkim.

— Proszę sądu, — żaliła się na rozprawie pokrzywdzona sublokatorka — miesiąc u p. Wrzesińskiej mieszkałam, regularnie płaciłam, a p. Wrzesińska pewnego razu.. tak mnie w brzuch kopła, że niechby tak broń Boże... to bym poroniła.

— Za co pani pobiła oskarżycielkę? — zwrócił się sędzia do oskarżonej.

— Bo prosze sądu, muzyki znieść nie mogę!.. Od maleńkości... Jak miałam osiem lat, to mnie ojciec, w pijanem stanie harmonją w łeb rąbnął.

Od tego czasu muzyki nie znoszę. I jak gdzie grają, to mi sie odrazu mglo robi. Znakiem tego sublokatora z instrumentem za nicbym nie wzięła.

A paniom Rogal wzięłam, bo myśle sobie, osoba starsza, spokojna, żadnego instrumentu nie ma i muzyka jej nie w głowie.. A temczasem przez panią Rogal miesiąc oka zmrużyć nie mogłam.

— Dlaczego ?

— Bo choć faktycznie głowy do muzyki nie miała, ale brzucho za dwie głowy starczyło.

— Jakto brzuch?

— A no grało jej tak w brzuchu. I jak! Bez przerwy! Przyjdzie wieczorem po robocie, zje kolacje i odrazu muzykie zaczyna.

Pani Rogal — mówie nieraz — weź pani do na przeczyszczenie, bo z paninej muzyki w mieszkaniu usiedzieć nie mogę! Gramofon masz pani w brzuchu, czy co?

Przyznać musze, że się usłuchała i faktycznie brała na przeczyszczenie. Ale nic nie pomogło! Widać rycyną tylko kiszki naoliwiła, bo jeszcze głośniej grały.

Więc powiedziałam pani Rogal żeby sobie innego mieszkania szukała. U jakiego katarynia rza, albo innego muzykanta, któren jest do muzyki zwyczajny. Ale p. Rogal nie chciała. Przemówiłyśmy sie i w tej rozmowie kopłam p. Rogal w ten instrument, co mnie żyć nie dawał...

Sąd skazał niemuzykalną gospodynię na tydzień aresztu.

3 miesiące więzienia za zniesławien.e woj. śląskiego

Późnym wieczorem onegdaj zapadł wyrok na Władysława Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie wojewody śląskiego, dr. Grażyńskiego. Sąd skazał p. Studnickiego na 3 miesiące więzienia z darowaniem kary na zasadzie amnestji.

Dyrektor-defraudant skazany na 3 lata więzienia

B. wicedyrektor banku Jan Hindemit, który przywłaszczył sobie 317.000 zł., obracając je na grę w karty, na wyścigach i ruletę, został skazany przez sąd na 3 lata więzienia.

Wesoły Kącik

ZAPACH

Kobieta się perfumuje, żeby nęcić swym zapachem. Perfumuje włosy, twarz, ręce, pachy, podobno nawet nogi i t.d.

Nieraz mężczyzna, znajdujący się w towarzystwie kobiety, dusi się i omdlewa z mdłego zapachu perfum, a naiwna niewiasta sądzi, że jej towarzysz omdlewa z zachwytu.

Kobiety! Jeżeli chcecie nas przyciągać swym zapachem, używajcie mniej perfum, a przedewszystkiem...

Eh! Zamiast wam prawić morały, opowiem lepiej pouczającą dykteryjkę.

Pan Pumper jest bardzo bogatym kupcem. Ma własny samochód, zarabia doskonale a pomimo to żona nie jest z niego zadowolona.

— Kiedy do nas — mówi — przychodzi adwokat Lalkowski, to zostawia w pokoju taki przyjemny zapach. Tak coś ślicznie pachnie.

— Pewno się perfumuje — mruczy pan Pumper.

— Nie wiem co robi, ale mnie to złości. Zarabia 10 razy mniej od ciebie, a pachnie 10 razy ładniej...

Pan Pumper jest zawstydzony. Tego samego dnia kupuje sobie flakon pierwszorzędnych perfum; perfumuje się od stóp do głowy i przychodzi do domu.

— Co to? — krzywi się żona, pociągając nosem.

— Uperfumówałem się.

— Tfu! Jeszcze gorzej pachniesz jak przedtem.

Pan Pumper rozkłada bezradnie ręce.

— Więc co mam robić, żeby pachnieć, tak jak Lalkowski.

— Pojęcia nie mam. Czy on używa jakiś krem po goleniu, czy jakiś dobry puder... Ale coś tak przyjemnie...

Pan Pumper kupuje najlepsze kremy do golenia, najlepszy puder... Nic nie pomaga.

Żona wciąż kręci nosem i krzywi się.

Wreszcie pan Pumper decyduje się i idzie wprost do adwokata Lalkowskiego.

— Powiedz mi pan — mówi prosto z mostu — co pan robi, żeby przyjemnie pachnieć? Mojej żonie się zachciało, żebym pachniał tak jak pan.

I adwokat Lalkowski zdradził swoją tajemnicę.

I pan Pumper dopiero wieczorem wrócił do domu.

— Co to? — pociąga nosem zdumiona małżonka.

— Co ma być? — uśmiecha się lekceważąco pan Pumper.

— Ty pachniesz zupełnie jak Lalkowski. Ach jak przyjemnie! Coś ty zrobił?

— Znalazłem bardzo dobry sposób na przyjemny zapach.

— Jaki?

— Wykąpałem się.

Napoleon Sadek.

Za kulisami

domu schadzek

(miecz.) Swego czasu donosiliśmy, iż do policji lwowskiej zgłosiła się młoda dziewczyna, która doniosła, że uciekła z domu schadzek, dokąd dostała się drogą oszukańczego ogłoszenia.

Znalazłszy się w spelunce padła ofiarą gwałtu i przez jakiś czas musiała przyjmować gości. Gdy zdołała wreszcie wydostać się, przybiegła do policji i doniosła o swej tragedji.

Dziewczynę zbadano i okazało się, że jest chora wenerycznie.

Po przeprowadzeniu dochodzenia, ustalono, że dziewczyna przebywała w domu schadzek, którego właścicielem był znany włamywacz, alfons, Leon Guralewicz.

W czasie obławy, Guralewicza wraz z jego kochanką, Janiną Jaber, aresztowano. I oto, gdy policja dokonywała rewizji w mieszkaniu Guralewicza, znaleziono 12-to miesięczne dziecko.

Zrazu Janina twierdziła, że ojcem dziecka jest Guralewicz, ale ten kategorycznie zaprzeczył. Wówczas Janina poczęła podawać coraz to inne nazwiska, widocznie w celu skomplikowania całej sprawy.

W ciągu długich tygodni prowadzone śledztwo doprowadziło wreszcie do wyświetlenia tajemniczej afery.

O to ustalono, że niejaka Sara Horowitz pewnego dnia stwierdziła, że została... matką chłopca! Postanowiła za wszelką cenę pozbyć się niepotrzebnego prezentu, to też, gdy zgłosiła się do niej Janina Jaber z propozycją wychowania dziecka, zgodziła się bez wahania.

Znalazłszy się w posiadaniu dziecka, Jaber umieściła je w domu schadzek, gdzie pełniła obowiązki... pensjonarjuszki! Dziecko pozbawione opieki, znajdowało się w okropnych warunkach.

Już nie mówiąc o tem, że jadło dostarczane było dowolnie, absolutnie nie myto je i nie zmieniano bielizny. W momencie, gdy dziecko zabrała policja, było ono tak okropnie zawszone, że z trudem usunięto pasorzyty.

Policja obecnie poszukuje Horowitza. Jak dotąd bez skutku.

Podróżuj samolotem

P.L.L. „Lot"

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Transmisja słuchowiska ze Lwowa. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 „Piłsudski jako historyk powstania styczniowego". 17.00 Płyty gramofonowe. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 „Książka rolnicza". 19.30 „Na wdnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 21.45 Feljeton/p. t. „Pani a zoologja". 22.05 Utwory Chopina. 23.00 Muzyka taneczna.

RADJOWY KONCERT CHOPINOW.

Dziś o godz. 22.05 odtwórczyni dzieł Chopina w radjo będzie prof. Zofja Rabcewiczowa, która oprócz mazurków, nokturnów, wykona Polonezy: c-moll i fis-moll.

W królestwie świata podziemnego

Potokarze

NAJPODLEJSZY Z „FACHÓW" ZŁODZIEJSKICH

(miecz. gór.). Gdybyśmy chcieli sklasyfikować poszczególne fachy złodziejskie (a jest ich ze dwa dziesiątki) i ocenić ich wartość z punktu widzenia sprytu, przebiegłości i dochodowości — ostatnie miejsce zajmuje bezspornie potokarstwo. Jest to najgorszy fach, a jego zwolennicy rekrutują się z początkujących złodziei, którzy dopiero wstąpili do wielkiej rodziny świata podziemnego.

Potokarstwo — innemi słowy — jest pierwszym etapem w karjerze złodzieja, który jeśli mu dopisuje spryt, przechodzi najwyższe szczeble i z niechęcią wspomina ten okres, gdy zziajany i oblany zimnym potem gnał za wozem, bryczką czy furmanką, by ściągnąć upatrzony przedmiot.

Nazwa potokarz — potokarstwo — jest podobno starą jak świat. Albowiem, gdy po raz pierwszy ukazały się wozy, już zanotowano kradzież na „potokę". Kto był tym „pierwrodnym", historja nie zanotowała, ale jeśli wierzyć znawcom tego fachu — wspomniane kradzieże były liczne za czasów pogańskich.

Lata płynęły wartkim prądem, coraz to więcej przybywało fachów złodziejskich, przestępcy stawali się z roku na rok liczniejsi i bardziej wyrafinowani, a mimo to — potokarstwo — najpodlejsza dziedzina życia złodziejskiego pod żadnym względem nie zrobiła postępów.

TRZEBA MIEĆ ZDROWE NOGI

Tak jak i zawsze, tak i dzisiaj, by stać się potokarzem wystarczy mieć skłonności złodziejskie i zdrowe nogi!.. Potokarstwo bowiem polega na kradzieży rzeczy z jadących (toczących się) wozów i furmanek.

Wystarczy, by woźnica zgrzeszył chwliową nieuwagą, a po chwili stwierdzi, że z wozu zginął worek z kartoflami, czy cebulą. Nie pomogą rozpaczliwe krzyki, ani błagania: potokarz obarczony łupem mknie jak szalony, dopadnie do oczekującego towarzysza czy towarzyszki, poczem razem giną w pobliskich krzakach, lesie, albo zaułkach.

Potokarz — a mowa jest o takich, którzy tylko ze względu na brak możliwości rozpoczynają w ten sposób swą karjerę, po pewnym czasie, gdy dorobi się, porzuca ten fach i przerzuca się na bardziej dochodowy.

Sa to złodzieje - potokarze inteligentniejsi, sprytniejsi, którzy zkolei przechodząc przez szczeble hierarchji złodziejskiej — wspinają się coraz wyżej, by wreszcie osiągnąć rekord powodzenia lub wylądować na szereg lat w więzieniu.

NA DWORCACH TOWAROWYCH

W czasach przedwojennych potokarstwo gnieździło się niemal na wszystkich dworcach towarowych. Tam bowiem — gdy zajeżdżało tysiące wozów po odbiór towarów — można było najłatwiej obłowić się.

Obecnie najsilniej rozwinęło się potokarstwo na terenie 6-go komisarjatu, na ulicy Towarowej, wpobliżu Dworca Głównego i okolicach.

Zbierają się tu potokarze i żerują jak złe duchy. Poza Towarową potokarze mają swe posterunki na ul. Srebrnej, Wroniej, Pl. Kazimierza Wielkiego i Siennej.

„MIEJSCOWI" POTOKARZE

Wśród grasujących tu potokarzy mamy specjalną kategorję t. zw. „miejscowych potokarzy". Mieszkają oni w tych dzielnicach, najłatwiej więc im urządzać wyprawy. Zjeżdżają tu bowiem setki wozów, z których można cośniecoś skraść i prowadzić spokojny żywot. Jak już podaliśmy potokarstwo nie wymaga inteligencji, nie potrzeba do tego żadnych narzędzi, opracowywania planów, konferencji, wywiadów i t. d.

„WETERAN" POTOKARSTWA

Mieszka też w tej dzielnicy b. dużo potokarzy od wielu lat. Fach przechodzi z ojca na syna i kwitnie w najlepsze. Znana jest w tej okolicy rodzina Polkowskich, którego przedstawiciel był przez długi czas herszteem dzielnicowym szajki potokarzy, ale ostatnio dostał się on za kratki więzienne. Ojciec Polkowskiego, człowiek, liczący przeszło 70 lat do dziś dnia zajmuje się potokarstwem. Co prawda odgrywa on tu raczej rolę pomocnika, ale tem nie mniej jest bardzo uczynnym.

Walka z potokarstwem jest niesłychanie trudna ze względu na to, że gdyby chcieć obronić każdy przejeżdżający wóz, należałoby ukryć na nim policjanta. To jest naturalnie niewykonalne. Zresztą potokarze znają b. dobrze wielu wywiadowców, z łatwością orjentują się w sytuacji i potrafią zachować się „spokojnie", gdy grozi niebezpieczeństwo.

WOJNA NA TERENIE 6-GO KOMISARJATU

Ostatnio jednak 6-y komisarjat, na terenie którego najbardziej rozwinęło się potokarstwo, wypowiedział mu wojnę.

Drogą żmudnych obsrwacyj, wielotygodniowego śledztwa, w czasie którego organizowano często obławy, upolowano aż 4 szajki potokarzy. Zdawało się więc, że w tej dzielnicy nastanie wreszcie upragniony spokój. Były to złudne przypuszczenia, gdyż już po kilku dniach znów zanotowano kradzieże na „potokę".

W ub. tygodniu doszło w związku z tem do krwawej awantury, w czasie której znany potokarz Antoni Wojciechowski (Górczewska 53) został postrzelony. Wojciechowski, który mieszka w zgoła innej dzielnicy, zjawił się na Towarowej, bo tu najłatwiej jest kraść, a zresztą świetnie znał tę dzielnicę, gdyż przed laty tu zamieszkiwał. Szkoda mu było porzucić tak... dochodowych stron i gnany „tęsknotą" zjawił się na Towarowej dla kradzieży.

Akcja 6-go komisarjatu dała jednak mimo wszystko rezultat. Jeśli bowiem przed okresem wypowiedzenia „wojny", notowano po 70 kradzieży w ciągu tygodnia, obecnie wpływają 3 — 4 meldunki na miesiąc! Jest to olbrzymi sukces policji.

TECHNIKA KRADZIEŻY

Ale naiwny byłby ten, ktoby sądził, że można zupełnie wytępić potokarstwo. Jeśli nawet uda się wozom wyjechać bez strat z ulicy Towarowej, a więc terenu najbardziej niebezpiecznego, padnie on ofiarą na ulicy Srebrnej, czy Wroniej, gdzie oczekują nań we wnękach bram potokarze. Są oni na posterunku w liczbie kilku (nieraz całe rodziny).

Do wozu podbiega mały chłopak, lat około 8 — 10, woźnica odwraca się i batem odpędza „petaka", a tymczasem brat czy ojciec urwisa ściąga belę towaru czy worek z produktami i dalej w nogi! Obecnie łatwiej gnębić potokarzy niż przed laty, gdyż policjanci nasi rozporządzają rowerami i motocyklami i mogą łatwiej schwytać przestępcę.

LETNIE WYJAZDY

Potokarze grasują przeważnie na wiosnę i jesienią. Szczególnie rozwijają oni szeroką działalność na szosach podmiejskich (Warszawa — Otwock), kiedy to letnicy wyjeżdżają na wieś lub wracają do domów. Wówczas niema dnia, by do władz nie wpłynęły meldunki o kradzieży. Niejednokrotnie wozy zostają obrabowane doszczętnie, a nieszczęsny furman ma zkolei nielada przejścia z poszkodowanymi.

Istnieje jeszcze tak zwane „potokarstwo zreformowane". Przedstawiciele tego odłamu grasują w pierwszym rzędzie w dzielnicy północnej (na Franciszkańskiej, Gęsiej, Bonifraterskiej i Nowowiniarskiej).

Gdy do sklepów, mieszczących się na powyższych ulicach przywożą najrozmaitsze towary, potokarze „pilnują" ich skrzętnie. Nie jest to jednak klasyczne potokarstwo, albowiem kradzież odbywa się ze stojącego wozu. Jest to już zwykłe złodziejstwo, ale wobec tego, że ma ono ścisłą łączność z... wozem, nazwano je „potokarstwem zreformowanem". Terenem działania tej nielicznej sfory jest i Plac Broni, gdzie znajduje się postój autobusów. Tam kradną bagaże podróżnych.

Tak mniej więcej przedstawia się w ogólnych zarysach potokarstwo. Podobno ostatnio zaznaczył się silny upadek tej gałęzi. Nieliczni, którzy pozostali, za żadne skarby nie porzucą tego fachu, gdyż nie wymaga on wysiłku myślowego.

Reszta po przejściu pierwszego szczebla — potokarstwa — przerzuca się na „pajęczarstwo".

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

Pierwszy głos potępienia

Już posypały się listy w sprawie pp. Ninki i Andrzeja W. Pierwsza zabiera głos p. „Winia", której list przybył najwcześniej. Zawiera surowe potępienie naszych kochanków. Nic dziwnego, zresztą, oskarżyciel ma zawsze głos pierwszy. Najpierw przedstawia się nam:

„Jestem młoda, pełna sił i zapału do życia. Kocham piękno i dobro, jak każdy normalny człowiek. Dlatego też trudno mi wprost uwierzyć, aby człowiek normalny i to 26-letni mógł się poważnie zająć kobietą 46-letnią. To chyba niemożliwe! My, młodzi, kochamy przecież życie, młodość, śmiech, wreszcie — swoje ideały. Kobieta 46-letnia zaś może być, nie przeczę, godna najwyższego szacunku, ale kochać się w niej? Prawdziwą miłością mężczyzny do kobiety? Mojem zdaniem, niesposób.

Jeżeli zaś p. Andrzej W. rzeczywiście kocha p. Ninkę „po męsku", to my, ludzie rozumni, możemy się nawet temu nie dziwić, lecz poprostu z politowaniem pokręcić nad nim głową, jako nad upośledzonym, chorym człowiekiem.

Wiemy z historji, że mąż Katarzyny Wielkiej, carycy rosyjskiej, nawet, gdy była jeszcze młoda i piękna, kochał się w ks. Woroncowej i żył z nią, choć była skończenie brzydka. Ale — nie była przynajmniej stara. Znamy jeszcze obrzydliwsze zboczenia, lecz nie mówmy o nich, bo podlegający im nie są ludźmi normalnymi, lecz chorymi, a jako tacy nie podlegają potępieniom, tylko politowaniu.

Nie przeczę, że może istnieć przyjaźń pomimo różnicy wieku. Sama mam przyjaciela, liczącego już lat około 50. Jest dla mnie bardzo dobry i kochamnie... może aż za bardzo. Ale temu się nie dziwię. Człowiek starszy chce sobie przypomnieć młode lata, kocha młodość, bo cóż jest piękniejsze na świecie, poza tem może chce się otoczyć atmosferą młodości, jej żarem, jej przepotężną wiarą w dobroć i ideały. To wszystko widzi u mnie, młodej, 20 zaledwie 20-letniej, ładnej dziewczyny. Kocham go i cenię, jako najlepszego człowieka, jak drugiego ojca, bo to on mnie właściwie wychował na zdrowego, pożytecznego członka społeczeństwa i Ojczyzny.

Ale choć i ja go kocham, nigdy przecież go nie pożądałam i nadal nie pożądam, pomimo, że wszystkie kobiety jednogłośnie twierdzą, iż jest dziś jeszcze idealnie piękny i jest uosobieniem prawdziwej męskości. Nie pożądam go, bo widzę w tym człowieku mgłę rozczarowań życiowych, zasnute troskami oczy, siwizną przyprószone skronie, ruchy ociężałe i brak owej elastyczności w chodzie, cechującej przedewszystkiem młodość. Poza tem wiem, że prędzej czy później pokocham jeszcze kogoś inną zupełnie miłością, miłością kobiety, ale kogoś, co jak ja, jest młody, piękny, gorący, jak żar słońca podzwrotnikowego; takiego, co wierzy w swe siły i we mnie.

Radzę więc p. Nince, aby raczej pomyślała o swoich obowiązkach wobec dzieci (jeżeli je ma) i wobec męża, którego się wzięło, gdy było źle... Niech też pomyśli o zbliżającej się starości i o niedoli nieszczęśliwych bliźnich, tak ciężkiej i straszliwej, nie zaś o romansach ze „smarkaczem" i o „wulkanie zmysłów" (choć, mojem zdaniem to nietyle wulkan, ile słomiany ogień), który ją spala, a potem dręczy wyrzutami sumienia.

Dla p. Andrzeja zaś mam tylko jedną radę — leczyć się!"

Niedola pracowników umysłowych

Wśród dotkniętych klęską bezrobocia — bodaj najbardziej ucierpieli pracownicy umysłowi. Dokładna liczba wyrzuconych poza nawias pracy pracowników w chwili obecnej nie może być określona nawet w przybliżeniu , gdyż nie posiadamy w tej mierze zasługujących na zaufanie cyfr. Główny Urząd Statystyczny podaje na rok 1929 całą ilość pracowników umysłowych na 235 tys., w r. 1930 — na 288 tys., a w r. 1931 na 282,3 tys.

W każdym razie można śmiało przyjąć, że liczba pracowników umysłowych, żyjących z pracy rąk własnych, przekracza w chwili obecnej cyfrę 300 tysięcy. Kobiety w ogólnej masie pracowników umysłowych stanowią 29,1%, w poszczególnych dzielnicach odsetek ten waha się w dość dużych granicach.

Jeszcze trudniej jest ustalić dokładną liczbę bezrobotnych pracowników umysłowych. Dane Głównego Urzędu Statystycznego podają tę liczbę pobierających zasiłki z ZUPU. Gdyby to była cyfra ścisła, to bezrobotnych pracowników umysłowych mielibyśmy tylko 21 tys. Tymczasem urzędy pośrednictwa pracy już w kwietniu r. ub. zarejestrowały ich 48.692, a więc przeszło dwa razy więcej, aniżeli to wypada z danych Z. U. P. U.

Prawdopodobnie liczba pracowników umysłowych, pozostających bez zajęcia, przekracza cyfrę 60 tysięcy, co stanowi 20% ogólnej ich ilości.

Oprócz pracujących zawodowo samodzielnie należy uwzględnić jeszcze ich rodziny. Wśród pracowników fizycznych na jednego przypada dwóch członków rodziny, biorąc zaś pod uwagę to, że inteligent utrzymuje 1,5 osoby, a 60 tys. inteligentów ogółem 90 tys. osób, okaże się, że bezrobocie wśród inteligencji dotknęło w sumie około 150 tysięcy osób.

Tak się przedstawia klęska bezrobocia wśród pracowników umysłowych. A przecież należy uwzględnić również redukcję uposażeń tych, co jeszcze pracują i zarabiają.

Pracownik umysłowy jedyną deskę ratunku w warunkach dzisiejszych widział w pomocy Z. U. P. U. Okazuje się, że jest ona nader mała. Gospodarka zakładów ubezpieczoniowych była prowadzona w ten sposób, że znacznego podają liczbę pobieranie może być uruchomiona. Według urzędowych danych z 602.598 tys. zł. 463.760 tys. zł. t. j. 77,0 proc. ulokowano na długi termin, i tylko 138.838 tys., t. j. 23 proc. na krótki. Z lokat długoterminowych 27,7 proc. umieszczono w nieruchomościach, 22,0 proc. — w pożyczkach hipotecznych, 46,6 proc. w papierach wartościowych i 3,7 proc. w innych pożyczkach. Bez dużej straty tych sum wycofać niepodobna, a pieniądze ulokowane w nieruchomościach nie dają zapewne nawet odsetków.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Rzeczywiście, przejścia i udręki ostatnich dni tak mu przyćmiły pamięć, że zapomniał o tem... przecież to dziś imieniny Heleny!...

— Doprawdy — szepnął.

— W tym roku po raz pierwszy zapomniałeś o tem... I chcesz, abym ja się temu nie dziwiła? — rzekła cichutko z tak bezdennym smutkiem, że głaz by się roztkliwił. Nawet odwróciła się, ukrywając twarz w dłoniach, jakby chcąc ukryć łzy...

Turkowski uspakajał żonę:

— Przebacz mi. Jestem wyjątkowo zapracowany. Zato wynagrodzę ci moje zapomnienie podwójną chojnością. Czy może masz już co na oku, co byś bardzo pragnęła mieć?

Umyślnie podsuwał jej broń, którą chciała zastosować. Chciał tem tylko przyśpieszyć wyświetlenie całej prawdy.

Helena była tak uradowana jego słowami, że rzuciła mu się na szyję, mówiąc:

— Teraz wierzę, że kochasz mnie, jak dawniej!

Wśród pieszczot i pocałunków rzekła figlarnie:

— Ale za to zapomnienie drogo mi zapłacisz!..

— Proszę bardzo.

— Ponieważ zaś nie będę prosiła o pieniądze, jestem pewna, że mi nie odmówisz.

— Mów, żądaj, wymagaj...

— Widziałam u jubilera naszyjnik z pereł, który mi nie daje spać... — Z zalotnym uśmieszkiem dodała:

— Patrz! Widzisz, jakie żonusia ma niewyspane oczęta?

Helena postanowiła znów zastosować swoją wypróbowaną pieszczotę. Musnęła oczami wargi męża. Wpijały się, płomienne i namiętne, w usta, bardziej do krasomówstwa przywykłe, ale natchnienie doń znajdujące właśnie zawsze w pocałunkach i pieszczotach Heleny.

Tym razem wszakże usta Turkowskiego, tak zwykle żądne kuszących pocałunków, — były zimne i obojętne. Nie muskając oczu Janiny, rzekły tylko:

— Pójdziemy do jubilera. Obejrzymy razem ten naszyjnik.

— Ale kiedy? — zapytała ze źle ukrywanym niepokojem.

— W każdym razie dziś, bo to przecież jutro twoje imieniny.

Helena odetchnęła z ulgą. Pomyślała, zapewne, o terminie, tak bezspornie już ustalonym przez Gałeckiego.

Turkowski myślał nad tem, jak Helena postąpi, aby ratować się tym naszyjnikiem przed zakusami lichwiarskiemi. Zapytał, jakby mimochodem:

— Czy nie pytałaś się przypadkiem, ile kosztuje ów naszyjnik?

— Owszem, tak mi się podobał, że przez ciekawość wstąpiłam i zapytałam. Jubiler zaczął od tego, że trzeba się szybko decydować, bo już wiele osób się o to samo pytało, ale udało mi się go poprosić, aby zatrzymał go dla mnie parę dni... bo przypuszczałam, że zechcesz mi coś podarować na imieniny...

— Ale wciąż mi jeszcze nie mówisz, ile kosztuje naszyjnik — nalegał mecenas.

— Stosunkowo niewiele, jak na jego wartość i piękność. A jednak jest to suma dość znaczna. Boję się nawet powiedzieć...

— Mów. Muszę przecież wiedzieć, skoro...

— Nie chce oddać taniej, niż za...

— ...ile? Prędzej...

— Kiedy, doprawdy, nie mam odwagi...

— Nie widzę powodu. Zresztą, kupowałem już niejeden naszyjnik z pereł, więc mniej więcej wiem, ile może kosztować... Jakie... trzydzieści tysięcy... Chyba nie więcej?

— Właśnie, że... więcej — odparła Helena, nie podnosząc oczu...

— Czterdzieści?

— Za czterdzieści zdecydował się mi go odstąpić po długich targach, jako dla klientki. Ale jeżeli uważasz, że to za duża suma, pozwól mi sprzedać parę innych moich klejnotów... w ten sposób wydatek będzie mniejszy...

— Poco? Zachowaj sobie wszystko, co masz...

— I jednak kupisz mi ten naszyjnik? — zawołała Helena z radosnym zachwytem.

— Ależ, oczywiście...

— Koteczku, jakiś ty dobry, słodki, kochany! — zawołała Helena i oplotła mu szyję ramionami. Zasypała go płomiennemi pocałunkami. Turkowski wszakże nie odpowiadał na nie. Upojona szczęściem i radością, nie dostrzegła nawet tego.

Mecenas postanowił nie zwlekać. Chciał natychmiast przekonać się, na czem polega chytry plan jego żony. Rzekł więc:

— Mam chwilę czasu, idźmy już do Rówieńskiego (tak się nazywał jubiler).

Helena z radością przyjęła te słowa, wołając:

— Jaka ja jestem szczęśliwa, jaka szczęśliwa.

Podczas przejazdu samochodem do jubilera nie przestawała mu dziękować, on zaś myślał sobie:

— Co Helena zrobi z tym naszyjnikiem? Z pewnością zechce go sprzedać? Ale przecież spostrzegłbym natychmiast, że naszyjnika niema. Chyba Helena zdaje sobie z tego sprawę. Nie, ona musi mieć inny plan. Ale jaki?

Po kwadransie Helena już wracała, nieustannie zasypując męża pocałunkami i pieszczotami.

On zaś myślał:

— Jak ona się wydostanie ze szponów Gałeckiego?

Umówili się z jubilerem, że przyniesie naszyjnik za godzinę, bo musiał poprawić jeszcze drobnostkę przy zameczku. Turkowski wręczył żonie 40 tysięcy, które miała zapłacić jubilerowi, gdy ten przyniesie naszyjnik.

Sam zaś wyszedł z domu, mówiąc, że ma ważną sprawę w sądzie. Aby uśpić wszelkie podejrzenia żony, tym razem pocałował ją. Zapytał:

— Dziś już nie wychodzisz?

— Nie. Muszę czekać na jubilera, a potem będę się cały czas napawała mym naszyjnikiem.

— Więc mogę wziąć samochód na resztę dnia?

— Ależ, oczywiście.

Poczem dodała:

— Gdybym ostatecznie koniecznie musiała wyjść, mogę przecież wziąć taksówkę.

Wyszedł, ale... samochód pojechał pusty. Turkowski ukrył się wpobliżu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Człowiek który nie istniał...

III.

— Niepoprawny pan jest!.. Ta siostra raz z jego winy znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie — to mu otworzyło oczy i potem ślubował oddać swe zdolności na usługi sprawiedliwości.

— Aaa, grzesznik nawrócony.

— Ostrożnie, głowa! Idzie tylko o to, że gdy wykryje przestępczość, rozbroi szantażystę, czy coś takiego, zostawia na miejscu wizytówkę z jednem słowem „Facet" — to jego przydomek.. Policja chce go poznać i wciągnąć do służby państwowej, ale on nie chce.

— Ciekawe... A jak on wygląda?

— Niewiadomo. Widziano go kilka razy, ale zawsze inaczej wyglądał. — Skończone, może pan wstać!

Leszczyńskiego terazby nawet rodzona matka nie poznała. Nawet oczy zmieniły kolor pod wpływem wpuszczonych paru kropelek. Leszkowski był do złudzenia podobny do swego portretu, który mu się tak spodobał...

Zapłacił malarzowi i wyszedł. Wieczór już zapadł. Leszkowski przeszedł na drugą stronę Krakowskiego Przedmieścia i wsiadł do dorożki, która właśnie nadjechała. Po dwudziestu minutach był już na Pięknej, przed drzwiami mieszkania pana inżyniera Szpońskiego.

FACET

Zadzwonił. Długo nie czekał, wkrótce drzwi się odemknęły, przytrzymywane ze środka łańcuchem.

— Czy tu mieszka pan inżynier Szpoński?

— Tak, tutaj.

— Chciałbym się z nim zobaczyć.

— Jestem Szpoński. Bardzo żałuję, ale muszę wyjść na miasto.

— Ważna sprawa, panie Szpoński. Dotyczy pewnego jegomościa ze szramą i pewnej kolekcji brylantów.

Milczenie. Wreszcie Szpoński się odezwał:

— Proszę, niech pan wejdzie, ale ja uprzedzam, że się śpieszę.

Leszkowski wszedł, przedstawił się, jako Krauze i, na zaproszenie gospodarza, usiadł naprzeciw niego, w gabinecie.

Szpoński był bardzo rozstrojony. Otrzymane od „Faceta" ostrzeżenie napełniło go lękiem, zwłaszcza, że był pewien, że nikt poza nim i jeszcze jednym człowiekiem, absolutnie nie podejrzewa prawdy. To zaś, co słyszał o „Facecie", świadczyło, że jego pogróżek, nie można lekceważyć. Do policji nie mógł się udać, nie mógł się chwalić posiadaniem brylantów Dworzańskiego. Odesłał więc służbę, opatrzył browning i czekał. A tu przychodzi jeszcze jakiś jegomość, który też daje do zrozumienia, że wie trochę za dużo... Nazwiska jego nie znał — twarzy również...

Tymczasem rzekomy pan Krauze zmrużył oczy i cicho zapytał:

— Czy możemy swobodnie rozmawiać?

Gospodarz wzruszył niecierpliwie ramionami:

— Bezwzględnie, jesteśmy sami w mieszkaniu.

— Doskonale. Wie pan zapewne, że pojutrze rano odbędzie się egzekucja niejakiego Rożewskiego?

Drugi raz tego samego dnia już mu o tem mówiono! Szpoński był doprowadzony do ostateczności. Chciał wybuchnąć i wyprosić gościa, ale ten dalej mówił:

— Otóż, gdyby w ciągu trzydziestu trzech godzin, które nas dzielą od śmierci Rożewskiego, znaleziono u... powiedzmy — u kogoś brylanty pana Dworzańskiego, toby zaszły pewne zmiany. Czy tak?

Szpoński był już i tak zdenerwowany, mimowoli pobladł i zatrząsł się na te słowa.

— Co pan chce? Kto pan taki? — wyjąkał.

— Trochę zimnej krwi, panie inżynierze, wszystko się wyjaśni. Brylanty te są w pańskiem posiadaniu od czasu śmierci mecenasa Dworzańskiego.

Szpoński przerwał mu:

— A jak mi pan tego dowiedzie?

Fałszywy Krauze spojrzał mu przenikliwie w oczy. Szpoński mrugnął raz, drugi i popatrzał w inną stronę.

— Więc brylanty są u pana...

Szpoński milczał.

— Czy nie uważa pan, że moja wiedza jest coś warta?..

Inżynier nie odpowiadał.

— ...że warta jest pieniędzy?

Ani słowa w odpowiedzi.

— ...Zrozumiałe, że potajemny posiadacz brylantów, które zniknęły w dniu zbrodni, musi mieć coś wspólnego z morderstwem, o ile...

Chwilę ważył słowa.

— ...o ile sam go nie dokonał!

Szpoński podniósł raptem głowę. W przeciągu tych paru minut postarzał się o dwadzieścia lat, skulił, twarz poorała się bruzdami.

— Krótko — odezwał się naraz ochrypniętym, drżącym głosem — co pan chce za swoje milczenie?

— Nie dużo, pięćdziesiąt tysięcy.

Szpoński zerwał się na równe nogi.

— Ależ pan kpi sobie ze mnie! Skądże ja teraz, w dobie kryzysu wydobędę taką sumę?

Na śniadej, cygańskiej twarzy pseudo Krauzego zjawił się złośliwy uśmieszek.

— Może pan zapłacić, czy nie?

— Nie, stanowczo nie! — krzyknął z rozpaczą inżynier.

Leszkowski - Krauze wstał zwolna z krzesła.

— Przepraszam pana — powiedział spokojnie. — Omyliłem się, trudno, widzę, że przeceniłem pański majątek. Nie może pan kupić mojego milczenia, może kto inny będzie mógł kupić moje gadanie.

— Co to znaczy? Nie rozumiem!

— To znaczy, panie inżynierze, że pani Urszula Dworzańska zapłaci każdą żądaną cenę za zeznanie, któreby uratowało życie Rożewskiemu. Pan wie, że piękna wdowa po mecenasie kocha tego skazańca?

Inżynier z bladego stał się żółty.

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Kto ponosi odpowiedzialność?

Sensacyjne szczegóły zarządzenia, ograniczającego zasiłki dla bezrobotnych

Jak się dowiadujemy, zarządzenie o częściowem wstrzymaniu wypłat zasiłków bezrobotnym pracownikom umysłowym, wydał na własną rękę dyrektor Zakładu Ubezp. Pr. Umysł. ś. p. Bronisław Siwik. W motywach tego zarządzenia, jak to się nam udało stwierdzić, dyr. Siwik podniósł sprawę wyczerpania funduszów tego działu oraz powołał się na decyzję Min. Opieki Społ. które jakoby zezwoliło Zakładowi tylko na wypłatę zasiłków do wysokości bieżących wpływów. Okazuje się jednak, że Min. Op. Społ. podobnego zarządzenia nie wydawało, jak również sprawa tego zarządzenia nie była przedmiotem obrad komisji zarządzającej Z. U. P. U. w Warszawie.

Kursują pogłoski, że **zarządzenie wstrzymania wypłat otrzymał z Min. Op. Społ. dyr. Siwik w formie ustnej.** Należy wyrazić zdumienie, że Min. Op. Społ. w tak doniosłej sprawie wydaje decyzje ustnie przez swych urzędników. Powstają bowiem poważne wątpliwości, jak to słyszeliśmy z ust wybitnych prawników, czy wydanie takiego zarządzenia leżałoby w kompetencjach władzy nadzorczej? Przecież kompetencja władzy nadzorczej nie sięga tak daleko, żeby np. Min. Op. Społ. mogło zakazać instytucji ubezpieczeń społecznych wypłacanie jakiegoś świadczenia poszczególnemu ubezpieczonemu.

Jeżeli nawet Min. Op. Społ. sądzi, że wydanie podobnej decyzji leży w jego kompetencjach, to decyzja ta, jak każdy akt administracyjny, powinna być wydana na piśmie z powołaniem się na podstawę prawną, wystosowana do rady zarządzającej Z. U. P. U. i zawierać pouczenie prawne o środkach odwoławczych.

Decyzję taką Z. U. P. U., o ileby uważał za przekroczenie kompetencyj władz nadzorczych, mógłby skarżyć do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Wydawanie zaś decyzji nie w tej formie, lecz w drodze ustnej lub telefonicznej należy uważać za zupełną inowację, niespotykaną dotychczas w postępowaniu administracyjnem i sprzeczną z obowiązującem ustawodawstwem.

Tak wygląda strona formalna, a merytoryczna? Tutaj należy stwierdzić, że w miesiącu styczniu, a więc w początku roku budżetowego nie może być mowy o braku środków w dziale bezrobocia Z. U. P. U. Przewidywany bowiem deficyt mógłby się dopiero ujawnić w drugiej połowie bież. roku. Do tego zaś czasu wejdzie w życie projektowana nowela do ustawy, ograniczająca zasiłki, i w ten sposób rozwiąże problem deficytu tego działu.

Należy również nadmienić, że **wobec ubezpieczonego Z. U. P. U. odpowiada całością swych funduszów, gdyż stanowi on jedną osobę prawną.** Podział zaś funduszów na 2 działy: bezrobocia i emerytalny — jest podziałem czysto wewnętrznym, buchalteryjnym instytucji i nie interesuje ubezpieczonego.

Jak się dowiadujemy, bezrobotni pracownicy umysłowi, którym wstrzymano zasiłki, udają się na drogę prawną celem uzyskania przymusowej egzekucji swych należności z Z. U. P. U.

Częściowe wstrzymanie wypłat przez Z. U. P. U. nie daje Zakładowi żadnych korzyści, gdyż sumy te i tak będą musiały być w najbliższym czasie wypłacone. Wywołuje natomiast niepotrzebne rozgoryczenie wśród bezrobotnych, pozbawiając ich niezbędnych środków do życia.

Po wydaniu omawianego zarządzenia ś. p. dyr. Siwik zrozumiał niewłaściwość swej uległości i uprzytomnił sobie skutki zarządzenia dla bezrobotnych. A ponieważ był człowiekiem niezmiernie szlachetnym i wrażliwym na nędzę, nie mógł przeżyć krzywdy, jaką mimowoli wyrządził. Tak się sprawą przejął, że serce mu pękło.

Redukcja musi być sprawiedliwa

Nie wolno redukować starych tramwajarzy

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie zapowiedziała redukcję kilkuset pracowników. Mając w pamięci burzę, która rozpętała się w związku z redukcją personelu w magistracie, dyrekcja ustala rzekomo łagodne warunki redukcji, nacechowane duchem obywatelskim i troską, by redukcja nie została boleśnie odczuta przez zredukowanych.

Posłuchajmy, co o tem pisze stary tramwajarz w liście do Redakcji:

— Obecnie ma być redukcja w tramwajach i ma objąć tylko tych, co przepracowali 20 lat i więcej. Ci ludzie są obarczeni dużą rodziną bezrobotnych. Mają synów, bez pracy, zięciów bezrobotnych i córki bez zajęcia. Wszyscy są na utrzymaniu ojca.

Dlaczego nie redukuje się tych, którzy mają domy, sklepy, u których dwie ekspedientki pracują, mają taksówki i majątki ziemskie o obszarze kilku włók?

Takich to właśnie trzeba redukować, a nie starych pracowników, którzy żyją z jednej pensyi. Tamci zabierają chleb wielu bezrobotnym!"

Z poważaniem
„Stary Tramwajarz"

List ten jest wymownym dokumentem, że redukowanie starych pracowników nie jest sprawiedliwe. Żyjemy w czasach wyjątkowych. Gdyby planowa redukcja odbywała się w czasach normalnych, zasada, ustalona przez dyrekcję, byłaby słuszna. Dziś jest inaczej. Dziś, im starszy pracownik, tem więcej obowiązków rodzinnych na nim ciąży i dlatego wyznaczenie mu skromnej emerytury pogrąża jego rodzinę w odmęt nędzy.

Jesteśmy natomiast w posiadaniu długiej litanji nazwisk świetnie sytuowanych pracowników, którzy bez uszczerbku dla swej rodziny mogliby się wyrzec pracy w tramwajach. Tych trzeba redukować przedewszystkiem, jeśli redukcja jest koniecznością.

Skoro krzywda zacznie się dziać starym tramwajarzom, nie omieszkamy bogatych pracowników imiennie postawić pod pręgierz opinji publicznej.

Straszna plaga

zawisła nad społeczeństwem wskutek wyzysku pracowników

„Wobec niebezpieczeństwa gruźlicy i innych chorób zakaźnych, zagrażających społeczeństwu ze strony krawców, uważamy za swój obowiązek zwrócenie uwagi prasy na to zagadnienie społeczne — pisze do nas zarząd główny Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego.

Otóż stwierdzamy kategorycznie, że majstrowie i przedsiębiorcy krawieccy, w pogoni za łatwemi zyskami osobistemi oraz w chęci uwolnienia się od płacenia t. zw. świadczeń socjalnych i podatków, politwidowali swe pracownie krawieckie, zatrzymując sobie jednego lub kilku czeladników do robienia poprawek i przeróbek, a robotę wszelkich ubiorów oddają do wykonania chałupnikom. Niezorganizowani chałupnicy stanowią dogodne dla majstrów warunki wyzysku pracy krawca. Majster lub przedsiębiorca płaci chałupnikowi zaledwie ósmą lub dziesiątą część tego, ile płaci za tę robotę klient majstrowi krawieckiemu.

Małopłatni lub... kwitkami płatni — bo i tak często zdarza się — chałupnicy nie są w możności przy swych zarobkach ani wyżyć, ani mieszkać w przyzwoitym lokalu. Napół głodni gnieżdżą się po norach, gdzieś w wilgotnej suterynie albo na zimnem poddaszu, niezdatnem do użytku ludzi normalnych. Z nędzy wpadają w objęcia różnych chorób, gruźlicy przede wszystkim.

Ponieważ izdebka chałupnika służy jednocześnie za mieszkanie, sypialnię, kuchnię i warsztat pracy, wykonywane u chałupnika ubiory stykają się ze wszystkiemi urządzeniami mieszkania i z jego mieszkańcami, często również chorymi.

Gruźlicznie chory chałupnik, z braku odzieży własnej, zakłada na siebie ubiory, będące w robocie. Z braku pościeli okrywa swą chorą żonę czy dzieci takiemi ubiorami.

Wykonane u chałupnika ubranie wpierw winno poddane być dezynfekcji, zanim je włoży na siebie obywatel, nabywający ubranie.

Tymczasem ostrożności tych nikt nie stosuje. Niebezpieczeństwo masowej gruźlicy zwiększa się z dnia na dzień.

O ile Rząd i społeczeństwo nie wniknie w stosunki panujące w krawiectwie, powszechna epidemja gruźlicy stanie się nieuniknioną".

Blaski i cienie

Lepiej jest w Afryce...

Opowiadał mi znajomy, który powrócił z Angoli (Afryka) o zagadkowej, instynktownej orjentacji... małp. Matki małpie, karmiące dzieci, na widok myśliwca nie uciekają, nie boją się strzału, lecz wrzeszcząc przerażawie, wyciągają przed siebie małpiątka. Dlaczego? Bo „wiedzą" z „doświadczenia", że myśliwi do karmiących matek — małp nie strzelają.

Karmiąca matka... Gdybyśmy rodziny ludzkie mogli porównywać z rodzinami zwierząt, choćby małp, musielibyśmy dojść do smutnego wniosku: Zwierzęta lepiej potrafią bronić swe maleństwa!

W zorganizowanem społeczeństwie rolę myśliwego gra wszechpotężny... kryzys. Myśliwy w Afryce nie strzela do matek. A w Europie? Ileż to matek wyciąga swe maleństwa i krzykiem, wyrwanym z pod serca, woła o litość dla swego dziecka! Kryzys jest ślepy, bezwzględny, nie zna praw serca, ani dobrych obyczajów. Strzela do wszystkich!

Przeciw ograniczeniu zasiłków

dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Zapowiedziana nowelizacja ubezpieczenia pracowników umysłowych w kierunku ograniczenia zasiłków dla bezrobotnych wywołała ogromne poruszenie w sferach pracowniczych. Dowiadujemy się, że w związku z tem, w nadchodzącą niedzielę odbędą się we wszystkich większych miastach kraju zgromadzenia, na których pracownicy mają zająć stanowisko wobec tych zamierzeń.

W Warszawie zgromadzenie w tej sprawie zostało zwołane przez Unję Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych również na niedzielę. Więc odbędzie się o godz. 11,30 rano w sali Związku Handlowców przy ul. Siennej 16.

Sprowadzamy obuwie z zagranicy a szewc polski głoduje!

Od naszego Czytelnika z Wisławka otrzymujemy poniższy list, który komentarzy nie wymaga:

Szanowny Panie Redaktorze!

Po przeczytaniu listu p. Jana Ptaszyńskiego: „Co mam robić, aby żyć?" — nasunęły mi się uwagi, które chcę wypowiedzieć.

Gdy czytałem list p. Ptaszyńskiego, to mi łzy w oczach się zakręciły, jak można żyć z taką liczną rodziną za dwadzieścia złotych? Pocieszam p. Ptaszyńskiego chociaż duchowo. Może czasy się zmienią i doczekamy się lepszych.

Ja również opiszę, w jakich warunkach się znajduję. Jestem mistrzem szewckim, mam rodzinę, składającą się z 7 osób, troje dzieci chodzi do szkoły, a dwoje jest w domu. Pracuję u kupca w charakterze chałupnika. Od pary obuwia pobieram 2 zł. 50 gr., wyrabiam 10 par tygodniowo. Z tych pieniędzy trzeba również kupić dodatki. Więc nie zarabiam więcej od p. Ptaszyńskiego. Najprzykrzejsze jest to, że nie mam pracy stałej.

Szanowny Panie Redaktorze! Czyż przy takim zarobku można zwalczyć kryzys? Jak można coś kupić, jeżeli nie zarabia się nawet na utrzymanie? Tysiące rodzin szewckich jest skazanych na głód i nędzę. Sprowadza się miljony par obuwia z zagranicy, a szewc w Polsce musi głodować.

Z poważaniem
Fr. Borowski

Elementarz prawa pracowniczego

Sprzedawcy ekspedjenci sklepowi i księgarscy

Dekret p. Prezydenta Rzplitej z 24.XI.27 zalicza, sprzedawców i ekspedjentów sklepowych i księgarskich do pracowników umysłowych, o ile ukończyli część klas szkoły średniej ogólnokształcącej państwowej lub prywatnej z prawami szkół państwowych, albo szkołę średnią zawodową albo, o ile ukończyli zawodową szkołę dokształcającą i dbyli praktykę, której warunki określi w drodze rozporządzenia Minister Pracy i Opieki Społecznej. Ponadto art. 158 ust. 2 przewiduje unormowanie w drodze rozporządzenia: 1) zaliczanie do pracowników umysłowych tych sprzedawców i ekspedjentów sklepowych i księgarskich, którzy w chwili wejścia w życie cytowanego rozporządzenia (1 stycznia 1928 roku) pełnili te obowiązki, a nie posiadają wykształcenia, określonego w art. 3 ust. 9 oraz 2) wskazanie tych miejscowości, w których ze względu na brak lub niedostateczną ilość szkół dokształcających, powyższe ulgowe warunki zaliczenia przez czas dłuższy będą stosowane.

Dnia 23 maja 1931 roku weszło w życie rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej, normujące cytowane wyżej zagadnienia. Obecnie winni być zaliczeni w poczet pracowników umysłowych również i ci sprzedawcy ekspedjenci sklepowi i księgarscy, którzy ukończyli tylko zawodową szkołę dokształcającą i na podstawie umowy o naukę, wrozumieniu przepisów działu VI Rozporządzenia o prawie przemysłowem z nd. 7 czerwca 1927 roku, byli zatrudnieni w charakterze uczniów, bądź też z mocy umowy o pracę — spełniali czynności sprzedawcy lub ekspedjenta przez okres lat trzech we:

1) przedsiębiorstwach handlowych pierwszych dwuch — lub przemysłowych pierwszych pięciu kategoryji
2) spółdzielniach i
3) księgarniach.

Równoznaczne z odbyciem praktyki jest również trzyletnie wykonywanie samodzielnej pracy w charakterze kupca w zakładach wymienionych pod punkt. 1) i 3) lub też zatrudnienie w charakterze pracownika umysłowego z mocy umowy o pracę.

Wreszcie sprzedawcy i ekspedjenci sklepowi i księgarscy, którzy nie posiadają żadnego wymaganego wykształcenia, zaliczeni zostaną do pracowników umysłowych o ile odbyli czteroletnią praktykę w warunkach wyżej przyto czonych oraz złożą w charakterze eksternów uproszczony egzamin z zakresu zawodowej szkoły dokształcającej.

Ostatni warunek nie ma praktycznego znaczenia gdyż zarządzenie w przedmiocie warunków i programu egzaminu do chwili obecnej ogłoszone nie zostało. Sprzedawcy i ekspedjenci, którzy powyższej praktyki nie odbyli, korzystali jednak z uprawnień pracowników umysłowych (urlop, trzymiesięczne wymówienie i t. p.) w okresie do dnia maja 1931 roku, przywilejów tego nie tracą i nadal, i zaliczeni być winni w myśl art. 158 ustęp 22 po czet pracowników umysłowych.

Odczyty, odczyty — a chleb dla bezrobotnych?

Ze wszech miar godną pochwały staje się każda choćby najmniejsza impreza mająca na celu dobro społeczne—moralne. Jako że nie samym chlebem... Tak, jeno że gdy chleba komuś brak — to go nie zastąpi ani moc najwznioślejszych maksym, ani mądrość ksiąg, ani też nawet taka uczta duchowa jakiemi są bezwątpienia odczyty...

Więc najpierw S. U. P. z cyklem odczytów i wykładów z różnych dziedzin świata naukowego z udziałem najpoważniejszych sił, — dalej Magistrat z niedzielnym Uniwersytetem Powszechnym, to znów „Prawo małżeńskie", chodzą słuchy, że się projektuje cykl odczytów o treści religijnej dla inteligencji i osobno dla ludu...

Chwalebnie, lecz czyby nie dało się z tem zaczekać nieco?

Czy organizowanie nagwałt tylu odczytów nie zakrawa na przesadę? Czy nie dzieje się tak, iż się urządza odczyty i wykłady, bo to łatwiej (byle „robić"), a inne sprawy bardziej palące, lecz cięższe—niech zaczekają.

Poprostu chce się rzec, iż należałoby raczej pomyśleć o chlebie i kartoflach dla bezrobotnych. Mróz — a więc o jakiejkolwiek odzieży dla tej „najskrajniejszej".

A Uniwersytet Powszechny? Potrzebny koniecznie. Lecz chleb aktualniejszy.

Bezczelny złodziej skazany na cztery lata więzienia

W swoim czasie podawaliśmy o kradzieży u p. Andersowej przy ul. Orzeszkowej. Łupem złoczyńców padły wówczas różne przedmioty chociaż niezbyt wielkiej wartości, to jednak władze bezpieczeństwa niemal bezpośrednio po kradzieży wykryły sprawcę w osobie niejakiego Szostka, znanego złodzieja i awanturnika.

Wczoraj sprawca kradzieży zasiadł na ławie oskarżonych. Podczas procesu wyszło na jaw, że Szostko karany był już za różne kradzieże 13 razy. Ta okoliczność najwidoczniej wpłynęła na surowy stosunkowo wymiar kary, bowiem niepoprawny złodziej skazany został na 4 lata więzienia.

Może ostatecznie ten surowy wyrok powstrzyma recydywistę od dalszych podobnych występków, oczywiście po odsiedzeniu wymierzonego wyroku.

Rozprawę prowadził sędzia Merle, oskarżał pprok. Popow.

Wykłady na kursach Wojsk. Zw. Ofic. Rez.

Podajemy do wiadomości Kolegów, iż w dniu 21 bm. tj. w sobotę o godz. 17,30 odbędzie się w Ofic. Kasynie Garn. kolejny wykład p. mjr. dypl. Gejslera na temat: Baon piechoty w obronie przeciwnatarcie odwodowej kompanji. Na wykładzie tym zapowiedział swoją obecność p. gen. Kleeberg.

Bokserzy grodzieńscy jadą na mecz do Wilna

Zapowiadany niejednokrotnie mecz bokserski reprezentacji Grodna i Wilna odbędzie się już nieodwołalnie w dniu 21 b. m. w sali Ośrodka W. F.

Grodnianie wyjeżdżają w składzie: Pitke (Makabi), „Jerzy" (Cresovia), Perelsztejn (M.), Łabędź (M.), Szumacz (Cr.), Lisiak (Cr.), Żukowski (Cr.), zaś Wilno przeciwstawi: Bagińskiego, Łukszuna-I, Znamierowskiego, Matiukowa, Minikowa, Sadowskiego. Mecz ten będzie treningiem przed trudnem touree reprezentacji Wilna po Łotwie i Estonji.

Mówiąc o boksie nadmienić należy, że z uwagi na dwa wypadki śmierci na ringu (Lwów i Białystok) kierownik lekarskiej przychodni sportowej w Wilnie dr. kpt. Gołyński postanowił, że wszyscy bokserzy obowiązani są co pewien czas zgłaszać się do przychodni, zaś zawodnicy którzy nie będą zgłaszać dla zbadania stanu ich zdrowia, nie będą mogli brać udziału w zawodach.

Mąż zginął

Sołowicz Rozalja zam. przy ul. Kadrowej 9, doniosła policji o zaginięciu jej męża Władysława, który wyjechał w dniu 2 bm. do Indury i dotąd nie wrócił. Zarządzono poszukiwanie.

Kradzieże

Awenko Walentyna zam. przy ul. Podmiejskiej 4 doniosła policji o skradzeniu kołdry watowanej wartości 20 zł. Podejrzana o kradzież niejaka Zofia o nieznanem nazwisku zam. pono przy ul. Cmentarnej.

Klempner Liza zam. przy ul. Skidelskiej 2 zameldowała o kradzieży bielizny przez Niesterewicz Antoninę z Kaplicy.

Czerewacz Jan, Juryzdyka 82 doniosł policji, iz w dniu 19 b. m. nieznani sprawcy usiłowali dokonać włamania, przez wyświdrowanie otworu dokoła zamka—spłoszeni zbiegli.

Łapicz Marjanna zam. przy ul. Cmentarnej 25 zameldowała o skradzeniu bielizny wart. 12 zł. przez Presinko Stefanję zam. przy ul. Cichej 7.

Nowińska Masza zam. przy ul. Bonifraterskiej 4 zameldowała o kradzieży 3 par pończoch, przez Pruszkowskiego Władysława ze wsi Przysiółka gm. Hoża.

Wybrani, którzy jeszcze opłacają podatek dochodowy

niech nie zapominają o składniu zeznań

W najbliższych dniach ma się ukazać obwieszczenie Izby Skarbowej o składaniu zeznań o dochodzie.

Przypominamy, że obowiązani do płacenia powyższego podatku dzielą się na 2 kategorje: 1) osoby, które bez wezwania winne złożyć zeznanie o dochodzie i to w terminie do 1 marca i 2) osoby które otrzymają imienne wezwanie, wówczas termin pozostaje 3-dniowy (licząc od daty doręczenia wezwania.)

Do kategorji I należą osoby których dochód płynie: a) z nieruchomości powyżej 30 ha b) z przedsiębiorstw handlowych ze świadectwem I i II kat. oraz III w miejscowościach I i II klasy c) z zakładów przemysłowych od I-VII kat. d) z domów mieszkalnych powyżej 4 izb.

Za niezłożenie zeznań grozi kara 100 zł. prócz tego wymiar podatku według materjałów posiadanych przez władze.

Nowomianowani członkowie

komisji szacunkowej podatku dochodowego

Izba Skarbowa w Białymstoku zatwierdziła na okres od 1933—35 r. następujący skład Komisji do spraw podatku dodochodowego: pp. Gold Edward (Budowla gm. Żydomla), Jachimowicz Stefan (Druskieniki), Czeczot Józef (Grodno, dyr. Spół. Zjednoczenie), Dytkowski Abram (Krynki), Grudo Michał (Skidel), Kościuch Władysław (Rudawica gm. Łasza), Powe Abram (Jeziory), Polaczek Azryel (Indura).

Na zastępców zostali zatwierdzeni: Frenkiel Mordchel (Druskieniki), Grobicki Feliks (Chlednie wicze gm. Wołpa), Łowicki Stefan (Michałówka gm. Mosty) Zaniewski Ignacy (Zaniewicze gm. Indura), Grodzieński Chaim (Porzecze), Jedwab Abram (Łuna), Łapuć Jan (Krynki), Tyktyn Judel (Brzostowica W.).

CELEM OTRZYMANIA PREMJI

Czytelnicy nasi proszeni są o rejestrowanie się tylko osobiście w administracji (ul. Rydza-Śmigłego 6), gdzie każdy zarejestrowany Czytelnik otrzyma odpowiednie pokwitowanie z pouczeniem na odwrocie o warunkach uzyskania premji.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę 21 bm. o g. 8 min. 15 po raz 4-ty znakomita farsa w 3-ch akt. Arnolda i Bacha „Awantura w raju" w reż. dyr. Opalińskiego.

W niedzielę o 4-ej popoł. „U mety" Rostworowskiego w reż. dyr. Krokowskiego.

Wiecz. o godz. 8 min. 15 „Awantura w raju" Arnolda i Bacha w reż. dyr. Opalińskiego.

Ceny miejsc zniżone od 30 gr. do 1 zł. 99 gr.

W próbach pod reż. dyr. Krokowskiego znakomita, ciesząca się obecnie wielkiem powodzeniem w teatrze „Letnim" w Warszawie kom. autora „Młodego lasu" i „Pod falami" Jana Adolfa Hertza „Podróż poślubna pana dyrektora" z p. Pietruszyńskim w roli tytułowej.

W Restauracji
W. KUJAWIŃSKIEGO
przy hotelu „Europa"
dla udogodnienia publiczności rozpoczynamy **wieczory,** jak dawniej w cukierni Cafe de l'Europe t. zn. **muzyka** od godz. 6 wiecz. do 9-ej.
W soboty i niedziele dancingi.
Lokal otwarty od godz. 8 rano. Śniadania, kawa, kakao, herbata, ciastka i wszelkie zakąski przez cały dzień.
Ceny zniżone. 4
Polecamy doskonałe obiady od 90 gr.

Dźwiękowe Kino „POLONJA"
Wkrótce:
Najlepsza powieść Hermana Sudermana w fascynującej przeróbce filmowej pt.
TYRANJA MIŁOŚCI
Lewis Stone stwarza niezwykłą kreację niewolnika małżeństwa w tym kapitalnym dramacie.

NIEBYWAŁA OKAZJA!
T-wo Zakład. Żyrardowskich urządza po raz 1-szy w Grodnie
od dn. 17 stycznia b.r.
BIAŁY TYDZIEŃ
Sprzedaż wszystkich wyrobów bawełnianych lnianych i kąpielowych marki Żyrardów
PO CENACH 7
ściśle fabrycznych
Wyłącznie w składzie sukna i manufaktury
B. CH. KOTOK i S-KA
Grodno, Brygidzka 11
ŚPIESZCIE WYKORZYSTAĆ!

CHAŁWY
N. WASILEWICZA
dla smakoszy

Wczoraj, Dziś, Jutro,
ZAWSZE będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni
przy KSIĘGARNI
E. Iberskiego
Dominikańska 29.
Co trzeci dzień nadchodzą nowości

Kino POLONJA
Dziś
Czołowy szlagier Paramountu na rok 1933
Blond Venus
Dawno oczekiwany 100 proc. dźwiękowiec w rol. gł. **MARLENA DIETRICH**
Wstęp od 49 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** Pocz. 6, 8 i 10 **Wstęp od 49 gr.**
Ulubieniec publiczności **IWAN PETROWICZ** w najgłośniejszem arcydziele kompozytora **Pawła Abrahama**
WIKTORJA I JEJ HUZAR
Wielka epopea miłosna z czasów wojny światowej
Porywająca akcja filmu toczy się na Węgrzech, w Rosji Carskiej, Japonji i w Rosji Sowieckiej.

„Światowid" **wstęp od 49 gr.**
Grodno, Brygidzka 2 Potężny dźwiękowiec 100 proc. p.t.
TRZEJ PRZYJACIELE
W roli gł. **William Boyd, Robert Armstrong i Diana Ellis**
Akcja toczy się na pograniczu rosyjsko-chińskiem oraz na stepach Mandżurji podczas przewrotu bolszewickiego

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13 **Wstęp 40 gr.**
PAT I PATACHON W OPAŁACH

ANONS:
„AXELLE"
To potężny protest ludzkości przeciwko wojnie!!
To największy z dotychczasowych filmów pacyfistycznych!
To krzyk bólu kobiety, której nie wolno kochać wroga!!
W roli gł.: **Warner Baxter, Leila Hyams i Al. Kirkland.**
Już wkrótce ujrzymy na ekranie kina „ŚWIATOWID".
Anons: „AXELLE"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko Druk. Cieślski i Redko Grodno Rydza-Śmigłego 6.